Nr. 258 Kraków, Poniedziałek dnia 13 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct.
niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 369.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

„Gdy dwóch się bije....“

Potwierdza się wiadomość o nowym wzroście potęgi kolonjalnej niemieckiej, wynikłym z układu między państwem niemieckiem a Anglją. Niemiecki urząd centralny dla spraw zagranicznych, którego kierownikiem jest Bülow, obwieścił już urzędowo, iż Anglja zrzekła się wszelkich praw i pretensyj do wysp Samoańskich. W miejsce dotychczasowego potrójnego, wspólnego panowania Anglji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, panowania, opartego na podstawie traktatu samoańskiego z roku 1889, wstępuje pozorny podział archipelagu pomiędzy dwa ostatnie tylko mocarstwa, a w rzeczywistości wyłączne panowanie Niemiec, gdyż udział, przypadający Ameryce, jest tak minimalny, że nie wchodzi prawie w rachubę.

Niemcy otrzymały obie największe i najbogatsze wyspy całego archipelagu, Upolu i Sawai, wraz z doskonałym portem Apją, na własność bezpośrednią, a więc te wyspy, na które zaborcza pożądliwość niemiecka już od czasów Bismarka była skierowana, a które właściwie stanowią początek i punkt wyjścia całej polityki kolonjalnej Niemiec, polityki, która w tak szybkim stosunkowo czasie ogromne poczyniła zdobycze w trzech częściach świata. Stany Zjednoczone otrzymują w nowym traktacie jedynie drobną wyspę Tinila wraz z przynależnemi kilku wysepkami. Anglji w zamian za zrzeczenie się pretensyj do grupy wysp samoańskich, przyznano znajdujące się dotąd pod protektoratem niemieckim, mniej wartościowe wyspy Tonga, położone w kierunku południowo-zachodnim od Samoa, z 12.000 mieszkańców, oraz wyspę Savage-Island z 5000 ludności na wschód od Samoa. Wreszcie odstąpiło państwo niemieckie wysepki Choiseul i Isabel z grupy wysp Samoańskich na rzecz Anglji, zachowując w swem posiadaniu główne wyspy Bougoinville i Buka. Układ ten, jako zawarty dotąd tylko dwustronnie między Anglją a Niemcami, potrzebuje jeszcze zezwolenia rządu Stanów Zjednoczonych, któremu pozostawiono drobne tylko okruchy; zezwolenie to jednak jest już zapewnione.

Z dalszych szczegółów tego wysoce dla Niemiec korzystnego układu należy podnieść, że Niemcy zastrzegają sobie na równi z poddanymi angielskimi prawo wolnego werbowania i najmowania krajowych robotników na całej przestrzeni angielskich wysp archipelagu samoańskiego włącznie z odstąpionemi świeżo wyspami Choiseul i Isabel. Dalej, co do Afryki, została, tak zwana strefa neutralna, położona za niemiecką kolonją Togo oraz za angielską kolonją Złotego Wybrzeża, rozdzielona w ten sposób, iż granicę posiadłości obustronnych będzie stanowił bieg rzeki Daka, aż do 9-tego stopnia szerokości, a stamtąd linja, mająca dopiero się oznaczyć przez specjalną komisję mięszaną. W strefie tej neutralnej zastrzegła sobie Anglja terytorja Mamprusi i Gambaka, Niemcy natomiast kraje Yendi oraz Chakosi. Co do angielskiego Zanzibaru zrzekły się Niemcy przysługujących tam ich poddanym przywilejów pod warunkiem i w miarę, jak i inne państwa pójdą za tym przykładem. Co się wreszcie tyczy kwestji odszkodowań wzajemnych poddanych za szkody, powstałe z zaburzeń na wyspach samoańskich, to rzecz tę rozstrzygnie sąd polubowny, którego wyrokowi interesowane państwa obowiązują się poddać.

Układ ten, jak słusznie skarży się angielski *Daily Chronicle*, należy uważać tylko za pierwszy akt „kompensat“ za pozostawienie Anglji wolnej ręki w Południowej Afryce. I tak, znowu jaskrawo się potwierdza prawdziwość starego przysłowia: „*duobus litigantibus, tertius gaudet*“. Niemcy wiarołomną polityką, zainaugurowaną owym słynnym telegramem Wilhelma II do prezydenta Krügera w styczniu roku 1896, popchnęły Transwaal do wojny z Anglją, pozwalając mu ufać w swoją pomoc i poparcie co najmniej dyplomatyczne, bo, jak się teraz okazuje, była to tylko zdradziecka gra, prowadzona w tym celu, ażeby zawikłać Anglję w wojnę z mężnymi Boerami, ich samych poświęcić dla własnych celów zaborczych, a tymczasem, korzystając z kłopotów Anglji, wymódz na niej jak najdalej idące kompensaty.

Otóż owoce tej polityki sprzątają Prusy szybciej, niż się spodziewano. Boerowie zostali upatrzeni na kozła ofiarnego, im przypadła dola wyciągnięcia Niemcom upragnionych kasztanów z ognia, kosztem własnego bytu politycznego. Wierność sprzymierzeństwa prusko-niemieckiego wzbogaciła się o jednę jaskrawą kartkę więcej w dziejach. Ów telegram cesarza do prezydenta Transwaalu — był to pocałunek Judasza.

Z trwogą patrzymy na zastraszający wzrost potęgi wszechświatowej niemieckiej. W krótkim przeciągu czasu, od chwili objęcia steru zagranicznej polityki przez Bülowa, uzyskały Niemcy Kiauczau i tem samem przeważny wpływ na rozwój kwestji chińskiej, Karoliny i grupę Samoa i teraz stoją u progu znacznych zdobyczy w Afryce. Do czego Bismarkowi potrzeba było miljonów żołnierzy i tysięcy dział, to dzisiaj zdobywają Niemcy piórem i intrygą. „*Aus einer Grossmacht eine Weltmacht*“ wołają z dumą niemieckie dzienniki. I słusznie.

Wszystko na świecie zdaje się dzisiaj Niemcom służyć. Austro-Węgry i Włochy, ze szkodą podstawowych własnych interesów, są przykute do nich przymierzem i służą im za piedestał do coraz dalszego wynoszenia się. W Konstantynopolu rządzi Wilhelm II, a wpływ rosyjski i angielski ustąpiły tam miejsca niemieckiemu; w Azji Mniejszej i Armenji coraz groźniej zarysowują się plany przyszłej polityki niemieckiej, na Bałkanach handel austrjacki został na głowę pobity niemieckim, w Palestynie odwieczny protektorat polityczny Francji nad katolikami został przełamany. Francja porzuciła swą ideę odwetu i na oślep się rzuca w zdradzieckie ramiona Prus, car przybywa do Berlina, porzucając wrogą Niemcom politykę swego ojca i przymila się Niemcom; Anglja, na której skórze Niemcy zyskują swe najnowsze sukcesy, goni za ich łaską i błaga Wilhelma II o odwiedziny.

A kto najgorzej zawsze wyjść musi na każdem powiększeniu się ojczyzny wszechniemieckiej? My, Polacy.

Był czas uniwersalnego panowania Francji za Wielkiego Napoleona, epoka, która bądź co bądź około postępów cywilizacji w Europie olbrzymie położyła zasługi; z powalenia Napoleona przez sprzymierzoną Europę wynikła przewaga lądowa Rosji i morska Anglji. Dzisiaj zagraża światu wszechświatowa przewaga Niemiec. A Austrja wobec tego? Już padły z trybuny naszego parlamentu donośne słowa o „pruskich armatach“, jako powołanych do zrobienia u nas porządku.

Obyśmy tylko jeszcze nie dożyli, iżby wielka niemiecka ojczyzna od Hamburga rozciągała się do Tryjestu, tak, jak się rozciąga od Królewca do Metzu. Myśl tę niegdyś wypowiedział Bismark, a idee jego dziwnie się teraz spełniają, tak, iż trudno się opędzić od złowrogich myśli.

W sprawie reformy aptekarskiej.

Z kół aptekarskich otrzymujemy następujący artykuł z prośbą o ogłoszenie:

Ci, którzy przeglądali sprawozdanie z ankiety farmaceutycznej, zwołanej we Lwowie dnia 3 marca b. r., a umieszczone w nrze 3 *Kroniki farmaceutycznej*, mogli stwierdzić, że już wtedy odezwały się poszczególne zdania członków zebrania, dotyczące tak bardzo żywo obchodzącej farmaceutów kwestji, jaką jest supremacja lekarzy nad aptekami i wogóle nad całym zawodem aptekarskim. Myśli te skrystalizowały się w uchwalonej rezolucji, która brzmi: „należy żądać od władz utworzenia posad osobnych referentów dla zawodu aptekarskiego. Posady te mają być obsadzone tylko przez ludzi fachowych. Ci funkcjonarjusze państwowi mają obowiązek kontroli nad aptekami publicznemi, domowemi, szpitalnemi i t. d. Taksę wizytacyjną (3 dukaty w złocie) znosi się. W najwyższej radzie sanitarnej państwowej mają zasiadać aptekarze jako członkowie zwyczajni“.

Pośpiech, spowodowany krótkością czasu, w którym wymieniona ankieta musiała wszechstronnie rozpatrywać braki całego zawodu, i opracować tylko ogólny zarys reformy, nie pozwolił nad poszczególnymi punktami przejść do dyskusji szczegółowej, naturalnie wyczerpującej dany temat. Szkoda to jednak wielka, bo bylibyśmy może usłyszeli dużo zajmujących zdań i obmyślili raz już, jak się także pozbyć tej szkodliwej dla aptekarstwa opieki. Drażliwa ta materja poruszana była kilkakrotnie na łamach *Kroniki farm.*, zapewne w tym celu, aby myśl raz rzucona odezwała się szerszem echem w pośród czytelników-zawodowców.

Widocznie z jednej strony zależność nie pozwoliła odezwać się niejednemu w obawie szkodliwych następstw, tak i drugiej przyczyny należy szukać w tem, że zbyt wiele uwagi interesowanych skupiła około siebie projektowana reforma systemu koncesyjnego. Współpracownicy aptekarscy nie potrzebują jednak przecież liczyć się z jakiemiś następstwami i muszą raz już rozpocząć starania około zrzucenia tego jarzma, by potem znowu nie uginać karku i nie kryć ogólnego niezadowolnienia pod płaszczyk osobistego interesu.

Artykuł dra Łazarewicza, umieszczony w nr. 9 i 10 warszawskiego *Głosu*, przekraczający kompetencję szanownego autora, jak i dosadna, argumentacyjna odpowiedź, dana jemu w numerze 8 *Wiadomości farmaceutycznych*, poucza nas, że tylko jeszcze w Austrji i Rosji panują takie stosunki, gdzie ta żelazna ręka gniecie aptekarstwo. Odkąd stan lekarski począł obrastać w powagę, dzięki genjalnym pracom kilku jednostek, odtąd przepaść dzieli te dwa zawody coraz większa. A przecież niedawne to jeszcze czasy, gdy i stan lekarski nie cieszył się takim ogólnym wpływem, jak obecnie, a oni, nie pomni na to, radzi są farmaceutom pełną garścią sypać upokorzenia w obopólnym, tak częstym stosunku, lub też informując o nich władze i publiczność. Jako jeden z najlepszych sposobów utrzymania się przy tej hegemonji, widzą oni stawianie możliwych przeszkód (niby to w interesie właścicieli aptek!) na polu reformy zawodu aptekarskiego, wychodząc z tego założenia, że jak mniej inteligentną jednostkę łatwiej ujarzmić, to tak samo i cały szereg ludzi, poświęconych farmacji, im mniej on wykształcony umysłowo. Do tego celu służy im wybornie obsadzanie swoimi zawodowcami katedr uniwersyteckich i urzędów administracyjnych, rad sanitarnych, mających stosunek lub wpływ na aptekarstwo. Już na przeszło dziesięcioletnie kołatanie starych, osiwiałych w pracy i młodych farmaceutów, o zaprowadzenie żądania matury, z pewnością ministerja innem okiem patrzałyby, gdyby referaty, dotyczące tych spraw nie były w rękach ludzi obcych zawodowi.

Przecież wystarczy przejrzeć szematyzm, wydany przez ministerjum spraw wewn. (ogłoszony w organie urzędowym *Sanitäts-Wesen*), na poparcie słuszności tego twierdzenia. Na 17 rad sanitarnych krajowych, zasiada w 4, wyraźnie czterech starców jako członków „nadzwyczajnych“ w reszcie nie ma ani jednego reprezentanta zawodu aptekarskiego. W żadnem namiestnictwie nie ma ani jednego referenta do spraw aptekarskich i drogueryjnych. W najwyższej radzie sanitarnej zasiada kilku aptekarzy wie-

deńskich z głosem doradczym, ludzi niemających pojęcia o stosunkach, panujących na prowincji. W ministerjum, bezpośrednio decydującem w sprawach aptekarstwa, ani jednego referenta z ludzi fachowych dotychczas nie ma. Gdzież więc szukać mają farmaceuci pragnący i u siebie postępu, poparcia w żądaniu słusznych reform np. wyższego cenzusu umysłowego dla adeptów nowo wstępujących do zawodu. Już ten krok, że zażądano 6-tej klasy gimnazjalnej, okazał się ryzykownym, gdyż spowodował napływ jednostek już więcej uświadomionych. Chętnie więc stoją oni za plecyma kilku aptekarzy wiedeńskich w żądaniu powrotu do 4-tej klasy, rzekomo z powodu braku sił pracujących (fikcyjnego). To też, gdyby nadal miał panować obecny system, to niech farmaceuci będą przygotowani na gorsze, a nie na lepsze zmiany. Że każdy zawodowiec, mający skończone całe gimnazjum, 6 lub 8 semestrów akademickich i tytuł równy doktoratowi, lub egzamin państwowy, nie mógłby być zbyty brakiem inteligencji i kwalifikacji do stanowiska rządowego, nie podoba się tym panom, wtedy bowiem cały ster zawodu aptekarskiego wyśliznąłby się im z rąk i farmaceuci wyemancypowaliby się zupełnie z pod ich opieki.

Od szeregu lat farmaceuci zjeżdżają się, petycjonują, radzą i t. d., a wszystko to odbija się nietylko o jedną ścianę, zupełnie niezsolidaryzowanych właścicieli aptek, ale i o tę drugą, jaką jest bardzo solidarny stan lekarski i właśnie dziś, niestety, w tym wypadku decydujący.

Całe tomy możnaby złożyć z wydanych petycyj i odezw do władz administracyjnych, od pierwszej do ostatniej instancji; wszystkie one leżą na zielonych stolikach, lub skryte w szufladkach panów referentów (drów medycyny), którzy nie widzą potrzeby przychylnością dla nowego kierunku w farmacji, szkodzić swoim, wolno i nie wolno praktykującym kolegom, albo i samym sobie.

Apteki domowe, coraz częściej w naszym kraju otwierane, są tego jaskrawym dowodem. Znamy n. p. jeden wypadek, gdzie wprost namawiano lekarza okręgowego do otwarcia apteki domowej, a gdy tenże nie przystał, pozwolono robić starania o otwarcie w tej miejscowości stałej apteki publicznej. Albo to ogromne(?) zainteresowanie się II-gim Zjazdem galicyjskich farmaceutów, nie tak dawno odbytym, ażeby w sercach ich nie pozostał jeszcze żal, nie ilustruje dobrze tej opieki? Na Zjeździe tym było dwóch lekarzy (i to takich, którzy poprzednio pracowali jako farmaceuci), chociaż prawie wszyscy profesorowie Wydziału lekarskiego tutejszego Uniwersytetu i dużo lekarzy prowincjonalnych zostało na te obrady zaproszonych. Nawet pana referenta spraw sanitarnych, a więc aptekarskich, także na Zjeździe tym nie było, bo była tam sprawa zbyt małej wagi poruszona t. j. reforma aptekarstwa, zapewne.

Nie mają więc się farmaceuci co łudzić i powinni zwrócić część swoich wysiłków w tę stronę, stanąć śmiało z tem zdaniem, że, jeżeli tak dalej pójdzie, to taką opieką zadawalniać się będą, a zawiedzeni na wszystkich drogach, któremi dążą tak uciążliwie do reformy, urzeczywistniając myśl rzuconą na Zjeździe, przeszedłszy w stan bezczynności, bardzo wiele zaszkodzą nietylko właścicielom aptek, ale i tym, którym dniem i nocą są pomocni w wykonywaniu praktyki.

Obowiązkiem farmaceutów jest wprzód jednak zaznaczyć, że wtedy będą żądać wszystkiego, co im się należy, a co inne zawody już dawno uzyskały. Jeżeli zaś stan lekarski, gdy idzie o jego sprawy zawodowe n. p. stanowisko przy kasach dla chorych, lub kolejowych, umie słusznie i głośno domagać się sanacji — to niechże dążeniom farmaceutów do postępu nie staje na przeszkodzie, pomny na przysłowie „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“. *X.*

ZE ŚWIATA.

Paryż, 9 listopada.

Akcja przeciw Juljuszowi Claretie. — „L'homme cravatte“. — Awantura w teatrze. — Filozofja dyrektora Claretie. — Wystawa astronomiczna.

Przeciętnych Paryżan, których więcej interesuje życie zabaw, niż mądre polityczne wywody, zaciekawia obecnie spisek, nie mający wprawdzie nic wspólnego z całością Rzeczypospolitej, a jednak dość już głośny nad brzegami Sekwany. Spisek ten, którego moralnym inicjatorem jest Le Bargy, jeden z najwybitniejszych aktorów komedji francuskiej, skierowany jest przeciw dyrektorowi teatru „Comédie Francaise“, znanemu autorowi, Juljuszowi Claretie. Le Bargy jest osobistością niezwykle popularną w Paryżu; nie tylko cieszy się on sławą jednego z najlepszych francuskich artystów, lecz nadto jest pierwowzorem elegancji i mody. Przedewszystkiem pomysłowość jego okazała się dotychczas niewyczerpaną w wyszukiwaniu coraz nowszych fasonów modnych krawatek, czem Le Bargy zyskał sobie nawet przydomek „l'homme cravatte“. Wszelako popularny modniś paryski ma jedną olbrzymią wadę, mianowicie jest niesłychanie zarozumiały. Zarozumiałość ta, zresztą niczem nieuzasadniona, wyrobiła w nim przekonanie, że człowiek takiej jak on miary, nie może długo pozostać na stanowisku zwykłego aktora i wspólnika *(sociétaire)* komedji francuskiej. Otóż, idąc za popędem tego wewnętrznego mniemania o osobistej wielkości, pan Le Bargy zapragnął dyrektorstwa. Dla urzeczywistnienia tego śmiałego życzenia, trzeba było przedewszystkiem zastosować do obecnego dyrektora szlachetną zasadę: *ôte toi de là, que je m'y mette.* Najwłaściwszym środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu wydała mu się dymisja. Więc też w silnem poczuciu, że teatr niepotrafi obejść się bez jego osoby, rzucił groźbę dymisji w oczy administracji.

Natychmiast wszyscy nieprzychylni Juljuszowi Claretie podnieśli zgodną wrzawę, że „jedyny wielki molierowski teatr rozluźnia się“. Chcąc zażegnać grożące niebezpieczeństwo, dyrekcja wysyła delegatów do zrewoltowanego artysty i zapytuje go o warunki, w których zgodziłby się pozostać nadal na usługi towarzystwa, obiecując uczynić to nawet kosztem wszelkich ofiar.

Chcecie znać opinję moją? odpowiada zagniewany mistrz sceny. Wyjawię ją wam otwarcie. Komedja francuska powinna mieć na czele nie człowieka o sercu szlachetnem, ani też zdolnego i odważnego publicystę, ale aktora w pełni talentu, znającego sztukę i teatr. Nie może nim być Worms, bo jest za stary, ani Beer, bo jest za młody, nie wybierzecie również Leloira, a Ferandy byłby niemożliwym. Wybierajcie więc panowie najgodniejszego z pozostałych (tu Le Bargy poprawia sobie krawatę i spogląda znacząco w zwierciadło) Tak moi panowie, najgodniejszego. Powiedziałem.

Na takie oświadczenie nie było odpowiedzi — i kwestja Le Bargy'a pozostała w zawieszeniu: *S'en ira, s'en ira pas?*

Od tej chwili w Paryżu utworzyły się dwa wrogie sobie stronnictwa: za Juljuszem Claretie, i przeciw niemu. Żywotność swą zamanifestowały one na wczorajszem przedstawieniu *Demi-Mondu* w komedji francuskiej. Pierwszy akt przedstawienia upłynął bez wypadku. Właśnie odgłos dzwonka zawezwał był widzów na akt drugi, gdy nieznajomy jakiś pan w samym środku parteru, w sprzeczce ze swoim sąsiadem zbyt głośno nieco zamanifestował wrogie swoje stanowisko dla dyrektora teatru. Słowa te były jakby rodzajem alarmu, po którym z kilkudziesięciu piersi wydarł się okrzyk: „a bas Claretie!“

Ale w teatrze znalazła się spora garść przyjaciół obecnego dyrektora. Ci ostatni nie zaniechali oczywiście zamanifestować swych przeciwnych uczuć. Wśród nieopisanej wrzawy zasłona podniosła się do góry. Widząc to, manifestanci uciszyli się nieco, lecz za chwilę wybuchnął hałas z większą jeszcze niż poprzednio siłą. Artyści, którzy znajdowali się wówczas na scenie, zmuszeni byli zamilknąć. Musiano zawezwać policji, która po wyprowadzeniu owego pana, co pierwszy dał hasło do burzliwej manifestacji, zdołała dopiero przywrócić względny spokój w teatrze.

Wobec zarzutów swych wrogów, Juliusz Claretie z filozoficznym spokojem odpowiada cyframi. Od czasu,

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

191 (Ciąg dalszy).

Gdy Magdalena została sama, nie czuła się osamotnioną. Wragge w rzeczy samej dał jej myślom dość zajęcia. Godzina po godzinie biegła myślą za tajemniczym Kirkem, aż nadszedł wieczór i znowu przez wpół uchylone drzwi jego głos posłyszała.

Nim dozorczyni zdołała dać odpowiedź, ona sama rzekła:

— Jestem bardzo, bardzo wdzięczna za całą pańską dobroć dla mnie.

— Staraj się pani przyjść do zdrowia — odparł przyjaźnie — a to będzie dostateczną nagrodą dla mnie.

Następnego poranku zastał ją p. Merrick zniecierpliwioną, chciała koniecznie łóżko opuścić i być przeniesioną na sofę do pierwszego pokoju.

— Doktor był zdania, że pragnie zapewne odmiany.

— Tak jest — odparła — pragnę mówić z panem Kirke.

Doktor dał zezwolenie, aby następnego dnia mogła być przeniesiona, ale dnia tego nie mogła jeszcze z nikim mówić. Usiłowała go odmiennie przekonać, ale on obstawał przy swojem, że jakiekolwiek wzruszenie, byłoby dla niej szkodliwe. Usiłowała, gdy odszedł, przekonać dozorczynię, ale i ta była niewzruszona.

Nazajutrz owinięto ją szalem i przeniesiono do drugiego pokoju na sofę, gdzie przyrządzono dla niej pewnego rodzaju łóżko. Na stoliku tuż obok zastała kwiaty i numer ilustrowanego czasopisma. Pytała bezzwłocznie, kto to tu położył?

Dozorczyni, która nie zauważyła znaczącego spojrzenia doktora, rzekła, że p. Kirke sądził, że widok kwiatów ją ucieszy, a obrazy w tygodniku ją zabawią. Obecnie nie można już było dalej się sprzeciwiać, aby się widziała z panem Kirke. — Doktor poszedł, aby się z nim zobaczyć.

Z największem zaciekawieniem spozierała na drzwi. Gdy te się otwarły, wyłoniło się w niej powątpiewanie, czy tę wysoką postać i to otwarte od słońca ogorzałe oblicze widzi po raz pierwszy? Była jednak jeszcze za słaba i zbyt wzruszona, aby łańcuchem wspomnień sięgnąć aż do Aldborough.

Zaniechała tedy wszelkich w tym kierunku usiłowań i tylko się mu pilnie przypatrywała. — On stanął u jej nóg i przemówił kilka przyjaznych wyrazów. Ona dała mu znak, aby się zbliżył i podała mu swą wychudzoną rękę. Ujął dłoń jej delikatnie i usiadł tuż obok. Oboje milczeli.

Jego oblicze zdradzało aż nadto troskę i współczucie dla niej. Tym razem trzymała go świadomie tak silnie za rękę, jak w ów dzień, kiedy ją odszukał. Oczy jej przymknęły się po bezskutecznych usiłowaniach rozmowy, a łzy popłynęły powoli po jej zbladłem obliczu.

Doktor dał Kirkemu, aby się wstrzymał, ażby chora przyszła do siebie. Gdy wypoczęła, spojrzała znowu na niego i rzekła szeptem:

— Jaki pan był dobry dla mnie, a jak mało zasłużyłam na to!

— Cicho, cicho! — odparł Kirke. — Pani nie wie, jak mnie to uszczęśliwiło, że mogłem pani dopomódz.

Ton jego głosu dodawał jej otuchy, siły i odwagi. Patrzyła na niego z ciekawością, z wyrazem uczucia wdzięczności, która wszelkie zapory bez ceremonji między mężczyzną a kobietą usuwa.

— Gdzieś mnie pan widział, nim mnie pan tu odnalazłeś? — spytała nagle.

Kirke zawahał się, a doktor przyszedł mu z pomocą.

— Zabraniam pani — rzekł — cokolwiekbądź o przeszłości z p. Kirke rozmawiać i ten sam zakaz obowiązuje p. Kirkego. Pani rozpoczyna dziś nowe życie i jedyne wspomnienia, na jakie jej zezwolę, są to wspomnienia pięciu ostatnich minut.

Spojrzała na lekarza i uśmiechnęła się.

— Jedno pytanie jednak muszę zadać — rzekła. — A do Kirkego zwrócona, — mówiła dalej:

— Czy to prawda, żeś mnie pan tylko raz ujrzał, nim do tego domu przybyłeś?

— Najzupełniejsza prawda! — dał za odpowiedź.

Zmięszał się przy tem bardzo, co nie uszło jej uwagi. Spojrzała na niego swem jasnem okiem jeszcze bystrzej, gdy dalej pytała:

— Jak to być może, żebyś pan tak sobie mnie pamiętał po jednorazowem widzeniu?

Bezwiednie uścisnął ją po raz pierwszy za rękę. Chciał odpowiedzieć i utknął.

— Mam bardzo dobrą pamięć — rzekł w końcu.

A potem spojrzał w inną stronę z wielkiem zakłopotaniem, które tak dziwnie odbijało od jego spokoju, że nawet doktor i dozorczyni zauważyli ten objaw.

Przelotny uścisk ręki odczuł każdy nerw jej ciała z tą delikatną wrażliwością, jaką powrót do zdrowia charakteryzuje; a bystre spojrzenie rzucone na Kirkego, objawiło jej całą prawdę w jego zarumienieniu się i w jego zakłopotaniu. Lekko wysunęła swą rękę z jego dłoni i złożyła głowę na poduszce.

— Czyżby to być mogło? — pytała sama siebie i błogość uczucia napełniła jej serce i niewysłowione upojenie zarumieniło jej policzki. — Czyżby to być mogło?

Na dany pozornie znak przez lekarza, powstał Kirke. Zmiana w spojrzeniu i całem jego zachowaniu zniknęła, wystarczało dlań, że zachował swą tajemnicę.

— Do widzenia pani do jutra — rzekł wychodząc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„GŁOS NARODU“

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^1/_2$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie „	—·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.		

kiedy on objął kierownictwo komedji francuskiej, tj. od lat 14, z funduszów towarzystwa ubyło 2,888 682 fr., zabranych przez opuszczających dom „wspólników". Tęż samą prawię sumę, bo 2,803 978 fr., administracja w tymże czasie złożyła w Mont de Piété, tak, iż ubytek zupełnie został pokrytym. Nadto fundusz rezerwowy, który w roku 1885 wynosił 586.882 fr., wzrósł obecnie do sumy 1 miljona 53·900 fr. Tak wygląda z bliska finansowa ruina Domu Moliera! Pozazdroszczenia zaś godnym jest los jego aktorów-wspólników. Aktor, który na mocy nominacji komitetu, opierającej się na względach opinji publicznej, przeszedł ze stanu pensionnaire w stan sociétaire, pobiera rocznie 15 do 30, a nawet 40 tysięcy franków, a po dwudziestu latach służby otrzymuje doroczną pensję od 5 do 8 tysięcy franków. Prócz tego, opuszczając dom, czy to po spensjonowaniu, czy przedtem, wchodzi w posiadanie 100.000 do 300·000 fr., stosownie do wysokości gaży i długości służby, wyjętych z funduszów Towarzystwa. Aktorowie, wspólnicy Komedji francuskiej, są za tem benjaminkami Republiki. Publiczność psuje ich pochlebstwami i oklaskami, państwo obdarza ich subwencją, wynoszącą około 500·000 fr. i wstążeczkami legji honorowej; majątek i h, umieszczony na procenty, a starość ich od nędzy ubezpieczona. Trudno, aby nawet tak wielki człowiek, jak l'homme cravatte, nie uznał w końcu korzyści swego położenia i nie wrócił spokojnie do żłobu. Juljusz Claretie zaś z westchnieniem wspomni o słowach Moliera: „Quel étranges animaux à conduire, ces comédiens.

Sławny astronom paryski, p. Camil Flamarion, przygotowuje z pomocą kilku, oddanych mu duszą i ciałem, współpracowników, retrospektywną wystawę astronomiczną, która figurować będzie w pałacu Optyki na przyszłorocznej wystawie międzynarodowej.

Słynny astronom zebrał mnóstwo niezmiernie ciekawych i ważnych dokumentów dla swojej wystawy, która mi ścić się będzie w kilku dużych salach, ozdobionych malowidłami artystów Méaulle'a, Chaperon'a, Roudeau'a i Histy. *K. W.*

Dostawy. Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje dostawę: 2600 par trzewików lekkich, 500 par butów, oraz znacznej ilości wyrobów krawieckich i rymarskich.

Dostawy te są przeznaczone wyłącznie dla małego przemysłu z oznaczeniem terminu do wnoszenia ofert na 15 grudnia b. r.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. Michał Pachoński z Trzebini, zebrane podczas poświęcenia nowego domu i apteki p. Radwańskiego 5·40 złr., p. Sławiński w Bogumiłowicach, zebrane przy pożegnaniu naczelnika stacji p. Dölligera 6 złr., p. Stan. Giergvich, kierownik szkoły z Niedzielsk, zebrane w kółku towarzyskiem na imieninach w Byczynie 3·76 złr. Na szkołę polską w Białej p. Michał Pachoński w Trzebini przy poświęceniu nowego domu i apteki p. Radwańskiego 5·40 złr. Dla ociemniałego starca M. I. z Czarnego Dunajca 1 złr. Dla 80-letniej staruszki ks. Józef Bieniek 2 złr., p. Gibas 50 ct. Na restaurację kościoła Bożego Ciała pp. Mortimerowie z Podgórza zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Dziewińskiego 3 złr. Dla osoby wiekowej ks. Gabryl 1 złr., urząd pocztowy w Rzuchowej 2 złr., p. Otylja Dobrowolna z Opawy 1 złr., I. W. 1 złr. Na odnowienie katedry na Wawelu p. Eug. Pomiankowska z Theresienstadt zamiast oświetlenia grobów 2 złr. Nadto złożyli pp. L Zieleniewscy zamiast wieńca na trumnę ś. p. J. Łukasiewicza dla 80-letniej staruszki 2 złr. i na Zakład Brata Alberta 3 reńskie.

Kolej państwowa.

Ważny od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa, względnie z Podgórza.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 35 rano (z Podgórza-Płaszowa): godz. 1 minut 8 popoł.; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 zrana.

KRONIKA

Kraków, 13 listopada.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Homobona i Dydaka, wyznawców; we wtorek Jozafata Kuncewicza, biskupa, męczennika; w środę Leopolda, wyznawcy i Gertrudy, panny.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czepa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 6 minut 52, zachód przypada o godz. 3 minut 57, długość dnia godzin 9 minut 5.

Stan powietrza. Dnia 13-go listopada o godzinie 7 rano barometr 746,3, termometr + 3 5 C., wilgotność 93 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, dnia 13 b. m.: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 14 b. m.: „**Miejsca dla kobiet**" (Place aux femmes), komedja w 4 aktach Valabregue'a i Hennequina (po raz piąty).

W środę, dnia 15 b. m.: „**Nasi najserdeczniejsi**", kom. w 4 aktach W. Sardou (popul.).

We czwartek, dnia 16 b. m: „**Złota Czaszka**", 6 obr. dram. Jul. Słowackiego.

W piątek, dnia 17 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 18 b. m.: „**Ja**", czyli Samoluby, kom. w 3 aktach Labiche'a i Martin'a.

W niedzielę, dnia 19 b. m.: „**Obrona Częstochowy**".

Jubileusz firmy Fischera.

Krakowskie kupiectwo chrześcijańskie święciło wczoraj uroczyście stuletni jubileusz założenia firmy kupieckiej Jana Fischera. Uroczystość rozpoczęła się w kościele św. Barbary Nabożeństwem, odprawionem przez O. Bratkowskiego wobec rodziny jubilatów, przedstawicieli kongregacji kupieckiej, stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, oraz Sodaliçji Marjańskiej.

Po Nabożeństwie zebrała się w sali Rady miejskiej starszyzna kongregacji i Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. W obecności prezydenta miasta przemówił do p. Władysława Fischera starszy kongregacji p. H. Schwarz, w następujące słowa:

„Czcigodny Panie Podstarszy! Wiek cały upływa dziś od chwili, kiedy przodek Twój, Jan Fischer, w roku 1799 położył podwaliny domu handlowego, który z biegiem lat, różne z miastem przechodząc koleje, dotrwał dni naszych i święci tak piękną a rzadką w świecie handlowym i w naszych warunkach uroczystość. Jedna to z nielicznych firm kupiectwa, starego Krakowa, które przetrwały kataklizmy zwinięcia wolnego okręgu ełowego Rzeczypospolitej i przechowały dobre tradycje kupiectwa naszego miasta. Szefowie firmy, obchodzącej jubileusz setnego roku istnienia, cieszyli się ogólnym szacunkiem kolegów, kupców i ogółu obywatelstwa krakowskiego, odznaczali się bowiem zarówno uczciwością i fachową wiedzą, jak niemniej cnotami obywatelskiemi, gdyż czuli się zawsze dobrymi synami narodu i miasta.

„To też kongregacja kupiecka żywy bierze udział w tej pięknej uroczystości i składa w ręce Twoje, Czcigodny Panie, ten adres pamiątkowy, jako widoczny dowód koleżeńskiej sympatji i uczuć miłego dla nas przeświadczenia, iż dom Fischerów, tak jak przez wiek ubiegły, godnie i zaszczytnie reprezentować będzie kupiectwo krakowskie, daj Boże, w jak najdłuższe lata!"

Po mowie tej odczytał sekretarz kongregacji, p. Kaizy, adres, wykonany przez architekta p. Janusza Zubrzyckiego, oprawiony przepysznie w zakładzie introligatorskim p. R. Jahody.

Imieniem stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej przemawiał prezes p. Sobolewski, ofiarowując od tegoż stowarzyszenia miniaturową imitację starożytnej lady kupieckiej, wykonanej ze srebra w fabryce pp. Jarry i Jakubowskiego.

Wzruszony do łez, odpowiadał, na słowa te pan Władysław Fischer, dziękując za okazaną życzliwość, a oświadczywszy, że zamierza cofnąć się od kierownictwa firmy i powierzyć je synowi, prosił, by kongregacja jego następcę równą życzliwością otaczać chciała.

Przemawiał dalej p. Jan Fischer, (syn), zapewniając w pięknem, pełnem zapału przemówieniu, że sztandar kupiectwa polskiego wysoko nosić będzie.

W końcu dysponent handlu, p. Karol Sitko, imieniem personalu pomocniczego składał życzenia p. W. Fischerowi i wręczył piękny podarunek. Również i od siebie ofiarował p. Sitko, jako dyletant artysta-malarz, piękny szkic na pergaminie, oprawny w ozdobną tekę. Nakoniec od dostawcy swego, introligatora p. Furdzika, otrzymał p. Fischer powinszowania, staropolskim stylem spisane na papierze kartonowym, oprawionym w wspaniałą stylową tekę.

O godzinie 1-szej w czerwonej sali hotelu Saskiego p. Fischer podejmował przeszło 80 osób wspaniałym bankietem. Jubilat zajął miejsce pomiędzy prezydentem miasta p. Friedleinem, a starszym kongregacji, p. Schwarzem.

Szereg toastów rozpoczął p. Friedlein następującem przemówieniem:

„Kraków, jako stolica niegdyś potężnego państwa, brał zawsze żywy udział w wypadkach, jakie kraj nasz spotykały: nawzajem też wszystkie klęski i nieszczęścia, jakim ojczyzna nasza ulegała, mianowicie w ostatnich stuleciach, odbijały się w pierwszym rzędzie na mieście naszem i jego mieszkańcach, a w szczególności na kupcach i rękodzielnikach. To też zagrożony spokój, niepewność istnienia i klęski materjalne były przyczyną, że ludność Krakowa częstej przemianie ulegała, przenosząc się do innych, spokojniejszych siedzib. Niemało też do tej przemiany przyczyniały się elekcje królów obcej narodowości, bo za obranym monarchą, lub jego małżonką ściągali do stolicy zagraniczni kupcy i rękodzielnicy, licząc na poparcie wybranego króla, a swego rodaka. Stąd też poszło, że mieliśmy w Krakowie kolejno osiadłych Niemców, Włochów, Węgrów, Anglików, Szkotów i Szwedów, którzy ze zgonem panującego opuszczali miasto, innym ustępując miejsca.

„Taka przemiana ludności, przewroty polityczne, jakim kraj nasz od dwóch przeszło wieków ulegał, i klęski, jakie one na miasto nasze sprowadzały, sprawiły, iż z wyjątkiem zaledwie paru firm, wszystkie domy handlowe z przeszłości, do dni naszych nie przetrwały. Skoro więc do naszych czasów dotrwała firma, której początek przeszłego wieku sięga, a nadto po dziś dzień w rękach tej samej pozostaje rodziny, to godziwie uczyniliście Panowie, dając wyraz uczuciom czci i szacunku dla tego, który ją do dziś dnia utrzymywał, a utrzymywał wraz z tem powszechnem zaufaniem i wziętością, jakiemi się ona od założenia, a więc od lat stu w mieście naszem cieszy. Ale, jeżeli uczciliście długotrwałość tej firmy, to należy nie mniej dać także wyraz życzliwości dla jej właściciela, życząc mu, aby jeszcze przez długie lata przewodniczył w zdrowiu temu starodawnemu domowi handlowemu, z chwałą dla firmy, z zadowoleniem dla siebie i z zaszczytem dla miasta naszego.

Wnoszę więc toast na cześć, za zdrowie i pomyślność właściciela uczczonej dziś firmy pana Władysława Fischera. Niech żyje!"

Dziękując prezydentowi za jego serdeczne przemówienie, wzniósł p. W. Fischer toast na cześć miasta Krakowa, zaczynając od słów znanej piosenki:

„Nasz śliczny Kraków, starodawny gród,
Dziwuje mu się okoliczny lud".

Dalsze toasty wznosili: p. Schwarz, im. Kongregacji; młody p. Jan Fischer, jako przyszły szef stuletniej firmy; p. Sobolewski na cześć p. Fischerowej; a następnie p. Fischer Wład. na cześć swoich pracowników, z których p. Gabrjelski z Wieliczki, 31 lat pracował w tej firmie. Piękny i pełen zapału był toast p. Alf. Biasiona na cześć przodków firmy.

Imieniem personalu pomocniczego przemawiał p. Sitko. Toast „kochajmy się" wzniósł p. Jan Kwiatkowski, a listy i telegramy polskie i niemieckie odczytał sekr. Kongregacji, p. Kaizy.

Wśród uczty przygrywała muzyka 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Konopaska, nadto chór młodzieży pod kierunkiem p. Stef. Stępniowskiego, odśpiewał „Jubilate" Beethowena, „Straż nad Wisłą" Jareckiego i „Pieśń Legjonów".

Sklep p. Fischera, w niedzielę zawsze zamknięty, ozdobiony był w girlandy; w oknie wystawowem, przystrojonem w kwiaty, leżały najstarsze księgi handlowe firmy, nad któremi u góry stał posążek Merkurego. Nad drzwiami, na postumencie stał polski kosynier, uzbrojony w kosę, z miną zamaszystą, jakby szedł pod Racławice, na zdobycie armat moskiewskich.

Do licznych życzeń i powinszowań, składanych powszechnie szanownemu przedstawicielowi i właścicielowi zacnej chrześcijańskiej firmy przez szerokie sfery obywateli, współpracowników, stowarzyszenia i przyjaciół, dołącza się i redakcja *Głosu Narodu* w jak najserdeczniejszych wyrazach.

Piętnastu żydów w Radzie miejskiej. Sekcja prawnicza na posiedzeniu w dniu 10 b. m. uchwaliła przedstawić Radzie m. wniosek, aby w miejsce zmarłego ś. p. Władysława Schmida, zaprosić do pełnienia obowiązków radcy miejskiego p. Henryka Schwarca, starszego kongregacji kupców w Krakowie. Ponieważ dr Jan Hajdukiewicz stanowczo nie przyjął mandatu w miejsce ustępującego dra Ichhelsera, uchwaliła sekcja zaprosić do Rady Maurycego Wechslera. Będzie to piętnasty żyd w Radzie miejskiej. Ponie-

waż chrześcijańscy członkowie Rady bardzo opieszale schodzą się na posiedzenia a żydowscy są prawie zawsze w komplecie, więc przy ścisłym komplecie 30 radców, żydzi zawsze będą stanowić połowę.

Sąd przemysłowy w Krakowie. Wobec tego, że ministerstwo sprawiedliwości zaprowadziło od Nowego roku 1900 sądy przemysłowe, przeto sekcja prawnicza Rady miejskiej uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek, aby na koszty urządzenia tegoż sądu w Krakowie kwotę 1541 zł. wstawić do budżetu gminnego na rok przyszły. Wybory do tegoż sądu, tak z łona pracodawców, jak i robotników, odbędą się bezpośrednio po Nowym roku.

Z Towarzystwa imienia Kopernika. Posiedzenie naukowe Towarzystwa odbędzie się we środę, d. 15 b. m., o godz. 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizycznego (św. Anny 6). Na porządku dziennym: Odczyt prof. A. Witkowskiego p. t. „Polonium i Radjum“ (z demonstracjami). Goście mają wstęp wolny.

Srebrne gody. W sobotę obchodzili dwudziestą piątą rocznicę zawarcia związku małżeńskiego, p. Stanisław Majewski, właściciel restauracji w hotelu pod Różą i p. Magdalena z Pieniążków Majewska. Na intencję srebrnej pary odprawił rano w katedrze na Wawelu nabożeństwo ks. kan. Teofil Flis. W ciągu dnia pp. Majewscy otrzymywali życzenia od przyjaciół, znajomych i bardzo licznych w naszem mieście stałych klijentów wybornej restauracji pod Różą; do późnej nocy podejmowali pp. Majewscy z prawdziwie staropolską gościnnością przy pomocy swojej uroczej córki, życzliwych, którzy przybywali do nich, aby wnieść toast na jak najszczęśliwsze doczekanie wśród tej samej powszechnej sympatji ludzkiej i powszechnego szacunku — złotego i djamentowego wesela.

Nowe myto rogatkowe. Urząd akcyzowy i mytniczy w Krakowie, chcąc miastu z tego źródła przysporzyć jeszcze kilkanaście tysięcy dochodu, przedstawił gminie wniosek zaprowadzenia myta od wozów, udających się po towary na dworzec towarowy. Sekcja prawnicza Rady miejskiej w sprawie tej udzieliła opinji odmownej, tak ze względów jurydycznych, jak i ekonomicznych.

Uchwale tej szczerze przyklasnąć się godzi, gdyż byłoby to nowym ciężarem, nałożonym na kupców i przemysłowców naszego miasta i tak już nadmiernie podatkami obciążonych.

„Obrona Częstochowy“. Drugie przedstawienie dla ludu w teatrze Krakowskim odbędzie się w niedzielę dnia 26 listopada b. r. o godzinie pół do 3 po południu. Odegraną będzie sztuka pod tytułem: „Obrona Częstochowy“. Bilety na to przedstawienie sprzedaje administracja *Obrony ludu* w Krakowie, ul. Pijarska, l. 2, II p. od godz. 9—12 w południe i od 3 do 6 wieczorem — Ceny biletów zniżone.

W pierwszych dniach grudnia odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie składane na dochód Kasy emerytalnej artystów teatru. Program wieczoru niebawem zostanie ogłoszony.

Parobek p. Kwiatkowskiego miał następujący przykry wypadek na kolei. Koń kopnął parobka w głowę tak nieszczęśliwie, że ten padł bezprzytomny na ziemię. Mówiono, że życie skończył. Widząc, to magazynier kolejowy p. Sarna pobiegł do kancelarji p. Kwiatkowskiego, aby zatelefonować po budę ratunkową; p. Kwiatkowski odpowiedział atoli, że on telefonu na takie rzeczy nie ma. Musiał dopiero ktoś z obecnych biegnąć na strażnicę.

Policja aresztowała Honoratę Stecziównę, która swoje dziecko w dniu 24 października do rzeki Białuchy pod Prądnikiem wrzuciła.

Koniec świata, przepowiadany na noc z 13 na 14 listopada b. r., jako nieunikniony skutek zetknięcia się ziemi naszej z ogonem olbrzymiego komety, ograniczy się, jak już chyba wszystkim wiadomo, do wspaniałego fenomenu deszczu gwiaździstego. W przepowiedni tej należy wszelako jedno jeszcze sprostować. Wśród publiczności rozszerzyło się mianowicie fałszywe mniemanie, że chwilą, w której świetlane zjawisko osięgnie swe maximum, będzie noc z 13 na 14 b. m. Otóż rzecz się ma inaczej. Właściwemi nocami krytycznemi będą noce z 14 na 15 i z 15 na 16 go listopada, która zaś z nich dwóch wykaże maximum spadania, tego naprzód obliczyć się nie da. Wiedeński profesor Pickering przewiduje, że uroczysta ta chwila nastąpi o godzinie 5 tej rano w dniu 16 b. m.

Kto zatem nie byłby w stanie obserwować rzadkiego fenomenu niebieskiego podczas dwóch nocy z rzędu, niechaj obierze sobie noc z 15 na 16, gdyż istnieje największe prawdopodobieństwo, że tej nocy właśnie największej spadać będzie błyszczących aerolitów. Gdyby zaś sprawdziło się przypuszczenie Pickeringa, wówczas jeszcze i w nocy z 16 na 17 obserwować będzie można deszcz gwiaździsty.

W obydwu pierwszych nocach rozpoczyna się świetlany fajerwerk niebieski dopiero o północy, gdyż o tej godzinie wschodzi na naszym widnokręgu ta część nieba, z której padać będą meteory.

Fenomen Leonidów dochodzi do największego blasku i siły w godzinach porannych, a ponieważ księżyc 15 b. m. zachodzi o godzinie piątej, zaś 16 b. m. o szóstej, zatem nie ulega wątpliwości, że w tych właśnie godzinach zjawisko będzie się przedstawiało najokazalej.

Po północy dadzą się widzieć meteory, zdążające we wszystkich kierunkach nieba, najliczniej jednak zaroi się od kul ognistych niebo wschodnie.

Nawiązując raz jeszcze do bajki o rzekomym końcu świata, nie od rzeczy będzie przypomnieć podobne wypadki, które tajemną grozą napełniły ludzkość w 1857 roku. Wykryto podówczas kometę, który taką drogę zakreślał na niebie, że fachowe astronomiczne pisma, wkrótce po ukazaniu się groźnego gościa — były w stanie stwierdzić, iż w d. 13 listopada 1857 nowy kometa zbliży się na najmniejszą odległość do ziemi. Jakkolwiek odległość ta miała wynosić jeszcze wiele miljonów kilometrów, sam fakt ów rzucił postrach na całą Europę. Nie obeszło się też owego dnia krytycznego bez wypadków w wielu miejscach, które jednak nic wspólnego ani z objawem astronomicznym, ani z końcem świata nie miały. Berlin naprzykład został wstrząśnięty, przypadkową naturalnie, eksplozją w laboratorjum ogni sztucznych. Ludzie jednak, słysząc gwałtowny wybuch, padali na kolana, modląc się głośno, z silną wiarą, że nadeszła ostatnia chwila świata. Należy żywić nadzieję, że tym razem, dzięki zbawiennej akcji prasy, nie powtórzą się dziecinne obawy z r. 1857.

Kandydatura p. Wilhelma Bindera. W sobotę odbyło się w Wieliczce zgromadzenie przedwyborcze, na którem po wysłuchaniu przemówień kandydatów pp. Bindera, Doboszyńskiego i Kostki, komitet przedwyborczy znaczną większością głosów uchwalił przedstawić komitetowi centralnemu do zatwierdzenia kandydaturę p. Wilhelma Bindera. Ta kandydatura zyska też aprobatę komitetu centralnego a zapewne i zwycięży przy wyborach. Jedynym groźniejszym kontrkandydatem p. Bindera, będzie burmistrz Nowego Sącza p. Lipiński, za ktόym się oświadcza bardzo znaczna większość wyborców nowosądeckich. Poza Nowym Sączem jednak kandydatura p. Lipińskiego niema widoków powodzenia.

Uczciwi posłowie Koła polskiego. Posłowie do Rady państwa: księża Fiszer i Pastor ogłaszają następujące oświadczenie: „W sprawie interpelacji posłów Byka, Rappaporta i towarzyszy, panowała od samego początku w Kole polskiem na podstawie paragrafu wyznaniowego statutu Koła świadomość, że podpisanie owej interpelacji przez 21 polskich posłów bynajmniej nie stanowiło wystąpienia Koła jako takiego, że zatem indywidualne stanowisko tych posłów polskich, którzy nie podpisali, nie zostało wcale naruszonem. Kto podpisał ten podpisał za siebie, nie za Koło. Temu zapatrywaniu na żądanie i wniosek ks. Pastora dał także wyraz prezes Jaworski na posiedzeniu Koła, na którem zdeklarował wyraźnie, że podpisujące interpelację, działał nie jako prezes, lecz jako poseł Jaworski. W obec tego nie ulega wątpliwości, że czyn 21 posłów, którzy podpisali tę interpelację jest w obec kraju ich osobistą sprawą, nie zaś sprawą całego Koła“.

Z powodu częstych pożarów. Z Bielczy przysyła nam jeden z przyjaciół *Głosu*, następujące wiadomości i uwagi: „Pożar w Bielczy (pow. brzeski), zniszczył d. 2 b. m. trzy gospodarstwa; płomienie tak szybko ogarnęły zabudowania blisko siebie postawione, że jeden gospodarz, u którego w oborze najpierw pożar powstał, nie był wstanie trzech sztuk bydła uratować, choć o kilka kroków był zajęty w stodole, a żona w chałupie; sam się poparzył i ledwo z życiem uszedł. Przypadek ten naprowadza mnie na kilka refleksyj, jak trzeba postępować w razie pożaru, aby ogień zlokalizować, zauważyłem bowiem, że ludność zupełnie traci przytomność, przejęta trwogą o swój dobytek. Biegną bez celu, krzyczą, wynoszą z dalszych domów, jeszcze nie zajętych, nietylko sprzęty, ale wyrywają drzwi i okna, a nikt nie myśli o najważniejszej czynności zaraz w pierwszej chwili pożaru, aby przedewszystkiem na budynki zagrożone powsadzać ludzi na dachy słomiane i czem bądź, choćby gołą ręką zrzucać i zmiatać iskry sypiące się, deptać, dusić zajęte miejsca. W Bielczy niechybnie poszłoby więcej gospodarstw z dymem, gdyby formalnie gwałtem kilku ludzi nie zostało na dachy wepchniętych, zarządzenie to okazało się zbawienne. Stąd nauki dla kierujących akcją ratunkową przy pożarach na wsi, ażeby przedewszystkiem pamiętali w ten sposób ogień zlokalizować.

W Król. Pol. i zapewne w całej Rosji na mocy rozporządzenia administracyjno-policyjnego każda chałupa musi być zaopatrzona w drabinę, opartą na słupku od ziemi; jest to bardzo przezorny i słuszny nakaz; służy w razie pożaru natychmiast do strzeżenia dachów łatwo zapalnych. U nas nietylko nie przestrzegają niczem do powstrzymania tak strasznego żywiołu, ale przeciwnie, przyczyniają się ludzie przez gęste zabudowania, gromadzenie materjałów łatwo palnych, jak sągi drzewa, stożki siana i słomy tuż przy chałupach, do zniszczenia całej wsi. W Prusach trudno dostać konsens na budowlę nowego, masywnego budynku pod dachówką na oddalenie od drugiego niżej 25 stóp, a przynajmniej premja ogniowe są w takim razie o 2 i 3 klasy wyższe.

Słomą lub gontami absolutnie nie wolno tam dachów pokrywać, — nawet całkowitą reperacji takiego dachu utrudniają wykonanie; — a zostawić kupę słomy przy budynku podczas młocki młocarnią lub lokomobilą przez jedne dobę tylko, już żaudarm na karku notuje karę porządkową, którą bez miłosierdzia ściągają. Prusacy mieliby tu nie małą robotę uporządkować powyższe zaniedbania; wśród takich warunków przymusowe zabezpieczenia uważam za niemożliwe; każde Tow. ubezp. musiałoby ogromne premje ogniowe ściągać, a w mało produktywnym kraju pożnosłoby się słuszne nieukontentowanie pomiędzy biednymi włościanami, który w razie nieszczęścia przychodzą sami w pomoc poszkodowanym i płacą dobrowolnie według możności i pod świeżem wrażeniem premję ogniową w naturze. Jakżeż zresztą można przymuszać ludzi do zabezpieczenia się od ognia, kiedy sąsiad może pod ścianą sąsiada nagromadzić i ustawić materjały łatwo palne i nie tak łatwe do ugaszenia; najprzód trzebaby to nadużycie uregulować w drodze administracyjnej.

Statystyka wykazuje rocznie dwa miljony straty przez pożary w Galicji; niech tylko rodacy pamiętają o doświadczeniu odniesionem wśród najtrudniejszych nieraz warunków ratunku, bo podczas szalonych wichrów, a pomimo to uratowanych wiele budynków pod słomą i użyją podczas pożaru komendy: „Chłopi na dachy!“ — a ręczę, żejeden miljon rocznie dla Galicji będzie zaoszczędzony i już całe wsie i miasteczka ginąć nie będą w płomieniach“.

Zbrodnia żydowskiego handlarza dziewcząt. W jednym z trzeciorzędnych zajazdów kijowskich znaleziono pewnego dnia młodą dziewczynę, nawpół martwą z głodu i wycieńczenia. Przewieziona do szpitala, po kilku dniach przyszła do siebie i wtedy opowiadała tragiczne dzieje krótkiego swego życia. Od 15 lat, to jest od kiedy pamięć jej sięga, występowała w cyrku żyda Salamońskiego, jako woltyżerka i baletnica. Wynagrodzenia nie pobierała żadnego, dyrektor cyrku karmił ją i odziewał. Pomimo nieludzkiego obchodzenia się z nią, uważała długi czas chlebodawcę swego za rodzonego ojca. I dopiero z biegiem czasu objąć się zaczęły o jej uszy opowiadania kolegów i koleżanek, że Salamoński nie jest jej ojcem i że uwiózł ją od rodziców jako trzyletnią dziewczynkę. Długo nie dawała wiary tym opowiadaniom, aż wypadek przekonał ją, że polegały na prawdzie. Pewnego dnia miała gorącą sprzeczkę z dyrektorem, który w przystępie gniewu krzyknął: „Zapłaciłem za ciebie 50 rubli, a ty nie chcesz pracować. Jeżeli cię zwrócę kobiecie, od której cię kupiłem, rozerwie cię na kawałki“.

Po scenie tej przekonała się ostatecznie, że Salamoński nie jest jej ojcem i że została przez kogoś ukradziona. Salamoński, jak mówiła, nie nazywał ją inaczej jak Aleszką i tak samo wołał na swego psa(!). Prawdziwego swego imienia nie zna, koledzy jednak i służba nazywali ją, niewiadomo dlaczego, Heleną. O ile sobie przypomina, jeździła z cyrkiem Salamońskiego około 15 lat, musi więc dziś mieć prawdopodobnie lat 18. Dyrektor cyrku obchodził się z nią zawsze po grubjańsku, a nawet nieludzko, musiała jednak, chcąc niechcąc, znosić wszystko, bo wszak uważała się za jego córkę. Gdy się przekonała, że Salamoński jest jej zupełnie obcy, postanowiła uciec od niego, długo jednak nie mogła spełnić tego postanowienia. Salamoński kazał ją pilnować służbie, bał się bowiem, żeby nie zawiadomiła o wszystkiem policji.

W końcu jednak, nie mogąc dłużej znieść upokorzeń i męczarni, postanowiła za jakąbądź cenę wydostać się na wolność. Dnia 22 października, kiedy wraz z cyrkiem bawiła w Odessie, korzystając z chwilowej niebeczności kasjera w kasie, pochwyciła 5 rubli i nocą, kiedy wszyscy spali, uciekła, udając się statkiem do Mikołajewa. Stąd koleją żelazną przyjechała do Jekaterynosławia, a następnie przybyła bez żadnego określonego celu do Kijowa. Jedynem jej pragnieniem było uciec jak najdalej od Salamońskiego. Przez całą podróż znosiła straszny niedostatek; przybywszy do Kijowa zachorowała ciężko i nie wie, co się już z nią dalej stało.

Chora opowiada, że Salamoński, podczas pobytu trupy swej w Mikołajewie, dopuścić się tam miał również kradzieży dwojga dzieci. Pomimo, że chora opowiada dość jasno, w całem postępowaniu jej jest wiele dziwnego i niezrozumiałego. Nie zna n. p. imienia Salamońskiego i opowiada, że w zimie obchodziła nieraz z drugą dziewczyną i jakimś mężczyzną podwórza domów, gdzie tańczyła przy dźwięku tamburina. Postać chorej wzbudza litość; wygląda ona na kobietę 30 letnią, z twarzą, na której odbija się cierpienie i znużenie. Przed służbą szpitalną skarży

się, że nie wie, jakiej jest religji i że nigdy w życiu nie modliła sie.

Sprawa Kasy pow. w Wieliczce od chwili bankructwa kilku żydów, którzy byli dłużnikami Kasy na znaczne sumy, zajmuje żywo opinję, zwłaszcza, że od pewnego czasu wydawane w Krakowie pisemka perjodyczne *Mieszczanin*, i *Rękodzielnik*, poczęły pomieszczać artykuły gwałtownie, atakujące zarząd Kasy i marszałka Rady powiatowej, p. Karola Czecza. Autorem tych artykułów jest, jak donosi *Kurjer lwowski*, adw. Szaflarski. Ponieważ buchalter Kasy Kompit został w urzędowaniu zawieszony, a w sobotę dnia 4 b. m. przybyła do Wieliczki komisja, przysłana przez namiestnictwo, celem dokonania szkontrum w tamtejszej Kasie powiatowej, przeto należy zaczekać na wynik tego szkontrum. Sensacyjnym zwrotem w tej sprawie jest, jak się dowiadujemy, fakt, że marszałek powiatu Wielickiego, p. Czecz w ciągu soboty, wręczył osobiście prokuratorowi państwa doniesienie karne, o wymuszenie, dokonane na nim w tym celu, aby zaniechano w *Rękodzielniku, Mieszczaninie* ataków na Kasę. Wieczorem tego dnia okazał się *Mieszczanin*, zawierający twierdzenie, że w redakcji tego pisma ofiarowano jako *Schweiggeld* 100 złr. gotówką i 900 złr. wekslem, aby zaprzestała o wielickiej Kasie pisać. Prokuratorja państwa rozpoczęła bezzwłocznie odpowiednie kroki.

Szwindel wojenny. Londyński *Daily Mail* odkrył niezwykle ciekawy szwindelek, spełniony w Londynie przez niejakiego Mr. Gordon. Gdy wybuchła wojna w Transwaalu, Gordon umieścił w wielu holenderskich, francuskich, niemieckich i szwajcarskich gazetach ogłoszenie, iż rząd angielski poszukuje ludzi, którzyby chcieli zaciągnąć się do wojska. Ochotnicy podobni powinni być zdrowymi, a także umieć jeździć konno. Będą oni otrzymywać 144 marki miesięcznie, aby zaś byli przyjęci, muszą wysłać 4 marki na imię Mr. Gordon, p. A. Shephard 23, Carnaby Street, London. I wkrótce po podobnym anonsie zgłosiła się rzeczywiście niezliczona ilość kandydatów z rozmaitych stron Europy; w pierwszym tygodniu naliczono ich 552, Gordon zaś spacerował tymczasem codziennie pod wskazany adres, gdzie znajdował się mały handel towarów kolonjalnych ze skromnym napisem: „Tu przyjmują się listy poste-restante". Naturalnie niedoszli żołnierze, którzy zgłosili się do Gordona, nie oglądali już więcej nadesłanych mu marek, on za to zebrał z tej operacji 4.000. Niestety, zainteresowały się nim władze policyjne.

Nekrologja. Jan Rożałowski, sekretarz administracji dóbr w Krzeszowicach, przeżywszy lat 41, zmarł dnia 9 listopada b. r.

HUMOR.

Kwalifikacja na leśniczego.

— Zapewne masz pan chlubne świadectwa?

— Świadectw nie mam, ale przedstawiam moralną gwarancję.

— Jaką?

— Ja, panie, sam miałem majątek, w którym było aż 50 włók starego lasu.

— I prowadziłeś pan gospodarstwo leśne?

— Gospodarstwa nie prowadziłem, ale w przeciągu lat pięciu cały las sprzedałem nie ulega więc wątpliwości, że się muszę dobrze znać na lesie.

Nowy dekadentysta.

— A to co?... Napisałeś mi pan w albumie: „Miej kieszeń i patrz w kieszeń!" Przecież Mickiewicz powiedział: „Miej serce i patrz w serce".

— Tak, ale to było dobre za jego czasów, ale nie dziś!...

Drobiazgi.

— Dwieście pięćdziesiąt guldenów za operację?!... A-leż, doktorze, to stanowczo za drogo!...

— Trudno, proszę pani, trzeba korzystać z okazji; o porządną chorobę teraz trudniej, wszystko same...... drobiazgi.

Z TEATRU.

„BAJKA"

sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera, odegrana po raz pierwszy na scenie krakowskiej, w tłomaczeniu p. Lety Walewskiej w sobotę, dnia 11-go listopada.

Po wesołych farsach nowego francuskiego repertoiru, wystawiono w sobotę sztukę poważniejszą, nietyle głębszą, ile bardziej denerwującą. Nietyle głębszą, — bo czyż istotnie nie więcej „mądrości życiowej" jest w takiej farsie pełnej śmiechu i głupstw, niż w sztuce tendencyjnej, wywlekającej na scenę, na pokaz ludziom, ich biedy i bole?...

Autor żadnej nie daje im odpowiedzi ni rady; kurtyna po ostatnim akcie spada jakby w środku niedopowiedzianego zdania, tylko rysują się na niej chyba jakieś ogromne znaki zapytania!

Stary Augier i Dumas, ojcowie nowożytnej *pièce à thèse*, dawali widzowi przynajmniej odpowiedź. Każdy już w drugim akcie mógł sobie dokładnie sformułować, to „dlaczego", z ostatniego aktu wynosił jakieś określone „dlatego!"

Nowożytna sztuka niemiecka i włoska o tem nie chce pamiętać. Byle pokrajać na widoku publicznym duszę bohaterów swoich na najdrobniejsze kawałki, byle ich zdenerwować przez „*Stimmung*" i zaimponować dokładnością analizy, — to już o resztę mniejsza.

Ale to fałszywe i złe pojęcie.

I nie byłaby sztuka sztuką, gdyby nie niosła z sobą ulgi i uspokojenia, gdyby jej celem i istotą było tylko: rozdrażniać, dręczyć, obrażać!

Dlatego właśnie „Bajka" Schnitzlera", zrobiona z talentem, ale przyprawiona ciężkim niemieckim sosem, pociągnięta po wierzchu starej francuskiej formy, pokostem stylowego modernizmu, może zająć, ale musi pozostawić idącemu do domu widzowi niesmak i niezadowolenie.

Ten niedobry Voltaire powiedział gdzieś z pewną dobrodusznością: „*Tous les genres sont bons, hors le genre ennuyeux*". Może miał słuszność.. „Bajka" do tego ostatniego gatunku, zwłaszcza, przy niepospolitej grze p. Przybyłko i p. Kamińskiego, nie należy, więc pocóż bawić się dalej w te dyskusje w molowej tonacji, przed którą nas tak przestrzegał August Witte w drugim akcie sobotniej premiery?

Ale treść „Bajki?" Otóż i ona, niedługa.

Fanny aktorka zakochała się w literacie Dennerze. Nie pierwsza to jej miłość, a Denner wie o tem. Cóż ona jednak może mu dziś powiedzieć, przyrzec, okrom tego, że to miłość szczera i... ostatnia? Ale on w to właśnie wierzyć nie może, czy nie chce. Zamiast dręczyć się w sobie, zwalczyć uczucie, które się w nim budzi, lub ulec mu — on wcale z sobą nie walczy, a za to to jej robi sceny zazdrości, upokarza ją i w końcu porzuca. Przez całą sztukę nie chciał pojąć, że po za nim, Dennerem, jest jeszcze ona, Fanny. Odchodzi. Fanny zostaje sama w rozpaczy.

Nie trzeba rozpaczać. Łzy biednej Fanny osuszy czas, tak myśleć wolno, choć autor do tego przypuszczenia nie upoważnił. Ale byłoby nam zbyt przykro wiedzieć, że jest smutna.

Na tle prześlicznej wystawy, starannej, piewszorzędnej, odegrali artyści „Bajkę" z tem powodzeniem, które im zawsze zapewnia głębokie przejęcie się rolą i sumienne jej wystudjowanie. Mają też na to z pewnością dosyć talentu.

Główne role Fanny i Dennera grali: panna Przybyłko i p. Kamiński.

Rola Fanny była dla p. Przybyłko jedną z pierwszych, rzeczywiście „wielkich" ról, odegranych na naszej scenie. Sobotni wieczór zapewnia jej te „wielkie" role na przyszłość. Pojęcie roli Fanny i jej wykonanie subtelne, pełne przejęcia, siły i prawdy, stawiają p. Przybyłko w rzędzie pierwszorzędnych gwiazd scen polskich, którym teatr krakowski tradycyjnie bywa szkołą i początkiem sławy. Niepodobna w krótkiem sprawozdaniu dziennikarza zastanawiać się nad każdą poszczególną sceną z roli artystki. A szkoda, bo wartoby im, każdej po kolei, poświęcać większą uwagę i za każdą osobne składać powinszowania. Talent p. Przybyłko rokuje jej tem świetniejszą przyszłość, że artystka łączy w sobie największe, a tak rzadko razem zebrane przymioty: szczerość uczucia, realizm w grze, swobodę w ruchach i urok osobisty.., a przytem ani śladu maniery.

Trudno jest krytykować grę p. Kamińskiego. Wobec gry artysty tej, co on miary, dyskutować można tylko nad tem, jak on rolę pojął. Raz ją pojąwszy tak lub owak, przeprowadza ją z taką precyzją, logiką i wykończeniem szczegółów, że nawet nie pozwala widzowi namyśleć się nad tem, czy autor dla tej roli takiego, czy innego chciał mieć przedstawicielą. Indywidualne pojęcie artysty jest tu oczywiście miarodajnem. Z pojęcem Dennera p. Kamińskiego zgodzić się atoli i tym razem muszę. To co raziło w nim, czy jego denerwująca nerwowość, czy dziwaczność, to wszystko były rysy, które, mojem zdaniem, dał Dennerowi sam autor, robiąc zeń postać istotnie nie zdrową i nie logiczną, o charakterze chwiejnym, niezdecydowanym, nieznośnym. Dlatego gra p. Kamińskiego, choć, jak miałem wrażenie, nie uzyskała aprobaty szerszej publiczności, była stylowa a w tym stylu znakomita.

Wielkie wrażenie zrobił p. Sobiesław. Jego spokój i prosty „maćkowy" rozum, przeciwstawiony nerwom Dennera, czynił krótką scenę jego nad wyraz zajmującą. W tej krótkiej epizodycznej roli dra Wittego skreślił artysta doskonałą i bardzo „zupełną" sylwetkę, godną głębszego zastanowienia i namysłu.

Wandel jest blady, bo go bladym zrobił autor, każąc mu mówić rzeczy banalne w długich wywodach, w chwili, gdy te wywody najwięcej właśnie były nie na miejscu. Wyborną charakterystyką i bardzo rozważnem graniem dokazał p. Węgrzyn tego, że rozwlekła scena 3 aktu mniej raziła, niż to uczynić mogła.

Siostrę Fanny, Klarę, grała tłomaczka „Bajki", p. Walewska. Tłomaczenie było wzorowe, co u nas, niestety, nie zawsze się zdarza, a gra, w 1 akcie bez zarzutu, świadczyła o bardzo znacznym postępie młodej, inteligentnej artystki. W 3 akcie była Klara może trochę za spokojna, za mało wyraźna.

P. Mielewski bardzo dobrze odtworzył postać gwałtownego malarza Wella, a p. Tarasiewicz Mildnera. W ostatnim akcie typowym, pełnym „toupetu" żydem ajentem, był p. Siemaszko. Pomniejsze role odtworzyły z powodzeniem panie: Wolska, Filipi, Górska i Judkiewicz. Emma Werner artystki tej miała jednak doprawdy, jak na tę rolę, zbyt ekscentryczne, choć kosztowne suknie. Trzeba także trochę uważać, by nie wpadać w szablon, czego przy znacznym talencie artystki łatwo będzie uniknąć. P. Jednowski i Frączkowski zrobili z siebie kapitalnych „gogów"; ten ostatni był jak wykrojony z *Fliegende Blätter*. *Z. D. M.*

Ostatnia poczta.

Praga 11 listopada. W Czeskim Brodzie odmówił burmistrz w porozumieniu z radą gminną uczynienia zadość żądaniu władz politycznych co do udzielenia kwaterunków szwadronowi konnicy, sprowadzonemu do tego miasta z okazji manifestacyjnego *zde* podczas zgromadzeń kontrolnych.

Wiedeń 11 listopada. Ponieważ rząd wszelkiemi siłami domaga się reasumowania uchwały komisji dla długu państwowego, spodziewając się, że w razie jeśli na następnem posiedzeniu komisji zjawi się Niemiec z Izby panów, hr. Montecuccoli, który na pierwszem posiedzeniu nie był obecny, uda się poprzednią uchwałę komisji obalić i w ten sposób ocalić rząd, nie mogący obecnie dotrzymać warunków wprowadzonej paragrafem 14-tym ugody z Węgrami — przeto w kołach prawicy powstała myśl, aby deputowani Kozłowski i Blażek nie stawili się wcale na przyszłe posiedzenie Izby. Przez nieobecność tych posłów komisja zostanie zdekompletowana i poprzednia uchwała nie będzie mogła być cofnięta. Urzeczywistnienie tego projektu postawiłoby rząd w położeniu, z którego mógłby wybrnąć tylko przez dymisję.

Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, konferował wczoraj z hr. Clarym. Hr. Clary konferował z Szellem. Przedmiotem tych konferencyj jest sprawa uchwały komisji dla długów państwa, stawiającej hr. Clary w rozpaczliwem położeniu.

Komisja weterynaryjna izby poselskiej uchwaliła następujący wniosek barona Skrbensky'ego: 1) Należy przywrócić zakaz dowozu węgierskich win poniżej 120 klg.; 2) aż do tej pory zasystować cesarskie rozporządzenie w sprawie umorzenia zarazy wśród nierogacizny; 3) sparaliżować trwałą szkodę austrjackiego chowu nierogacizny przez utworzenie wielkiej rzeźni w Preszburgu. Uchwalono nadto jednomyślnie w razie, gdyby rząd się nie liczył z tymi postulatami, wystąpić przed izbę poselską z odnośnym nagłym wnioskiem.

Wiedeń 11 listopada. Posiedzenie wtorkowe Rady państwa zacznie się dopiero o 1 w południe. Przedtem będzie obradować komisja dla reformy artykułu XIV. konstytucji. We wtorek skończy się już rozprawa nad postępowaniem władz podczas morawskich rozruchów.

Prawica postanowiła głosować za wnioskiem Bernera o wyznaczenie komisji śledczej, na co się i lewica zgodziła, gdy jej obiecano, że do śledztwa włączona ma być także sprawa wypadków zeszłorocznych w Graslicach.

Wiedeń 11 listopada. Dziś przed południem odbyła posiedzenie austrjacka, a potem węgierska deputacja kwotowa. Popołudniu zebrały się obydwie na wspólne posiedzenie.

Klęski Anglików w Natalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu")

Berlin 11 listopada. Pomimo rozkazu cesarza Wilhelma, który oficerom pruskim tak w czynnej służbie, jak i w rezerwie pozostającym, zakazał brać udział w wojnie transwaalskiej, wyjechał stąd przedwczoraj dla walczenia w armji Boerów, major jeneralnego sztabu, przydzielony do pułku gwardji w Wrocławiu, baron Reitzenstein, znany z zwycięstwa w turnieju ekwitacyjnym Wiedeń-Berlin.

Londyn 11 listopada. Powołano pod broń rezerwę na dzień 20 b. m. Również 50 dywizja piechoty otrzymała rozkaz mobilizacji. Odejdzie ona do Afryki w najbliższych dniach.

Durban 11 listopada. Boerowie koncentrują się około Ladysmith.

Londyn 11 listopada. Biuro Reutera donosi z Durbanu z dnia 6 b. m. co następuje: Książe Szlezwick-holsztyński Chrystjan Wiktor przybył tu i udał się w głąb kraju.

Doniesienia o wielkich sukcesach wojsk angielskich w potyczkach pod Ladysmith są przesadne, faktem jest jednak, że dnia 2 i 3 bm. stoczono tam większe utarczki, przyczem Boerzy ponieśli niezmiernie dotkliwe straty, Anglicy natomiast stosunkowo mniejsze.

Londyn 11 listopada. Urzędownie donoszą: Parowiec „Moor“, na którego pokładzie znajdują się oficerowie sztabu jeneralnego korpusu, wysłanego do Afryki, zawinął do Capstadtu.

Londyn 11 listopada. Generał Buller doniósł telegraficznie z Capstadtu, że wedle relacji otrzymanej z Bulavayo pod dniem 3 b. m., Boerzy napadli na transport, należący do kolumny Plumera. Sześciu ludzi zginęło. Transport przepadł bez śladu.

Ministerjum wojny nadto podaje do publicznej wiadomości następujące sprawozdanie: Ponieważ w południowo-afrykańskiej prasie pojawiła się wiadomość, jakoby artylerja angielska strzelała do flagi genewskiej, telegrafuje generał Buller o zdarzeniu tem, które w *Standardze i Digger News* opisywał pewien holenderski pastor, zostający po stronie Boerów, co następuje: Anglicy mniemali, skoro dały się słyszeć pierwsze strzały, że Boerowie znajdują się na dworcu kolejowym i wymierzyli ku nim armaty. Jednakowoż Boerów na stacji nie było i jeden strzał armatni ugodził w ambulans. Skoro spostrzegli to Anglicy, zaprzestali natychmiast ognia. Anglików nie może spotkać z tego powodu żaden zarzut, albowiem ambulans nie był ustawiony, jak to być powinno, o 3 mile od pola walki“.

Londyn 13 listopada. Na południowo-afrykańskim terenie wojny nie zaszła w ostatnich dniach żadna poważniejsza zmiana w sytuacji. Wprawdzie donoszą telegramy o nieznacznej potyczce pod Belmonts pomiędzy obydwu nieprzyjacielskiemi siłami i o operacjach wojennych Boerów nad rzeką Oranje, odgraniczającą Rzeczpospolitą Orańską od kolonji Przylądka, jednakowoż wypadki te nie mają narazie wpływu na bieg zdarzeń na właściwem polu walki, w północnym Natalu. Ladysmith ciągle jeszcze bombardują Boerowie. Miasto to ma doniosłość jako węzeł łączący dwie drogi żelazne rozchodzące się stąd do Johannesburga i Rzeczypospolitej Orańskiej. Jako taki, stało się też ono od niedawna głównym punktem oparcia dla Natalu.

Znajdują się w murach jego znaczne zapasy żywności i amunicji, które tu nagromadzono jeszcze w przededniu wojny. Słabej strony oblegania Ladysmith nie stanowi zatem brak żywności, lecz zachodzi obawa, czy obrona zdoła wytrzymać długo morderczy ogień dział nieprzyjaciela. Wprawdzie równowaga w ogniu artyleryjskim, w którym Boerowie już brali górę nad Anglikami, została nanowo przywrócona, odkąd kapitan Lambton z angielskiego wojennego statku „Powerful“ przysłał oblężonym cztery okrętowe działa, lecz zachodzi pytanie, czy do dział tych starczy Anglikom amunicji! Czas na przygotowanie amunicji był za krótki i w tem leży niebezpieczeństwo. Anglicy zdołają uniknąć go w tym tylko wypadku, gdy nowe otrzymają posiłki.

Londyn 13 listopada. Punkt ciężkości akcji wojennej przeniósł się teraz nad rzekę Oranje, stanowiącą granicę pomiędzy Republiką Orańską a Kolonją Przylądka. Boerowie w kilku punktach przekroczyli rzekę Oranje i wkroczyli na terytorjum Kolonji Przylądka. Już 6 b. m. donoszono z Burghersdorp w Kolonji Przylądka, że w Jamestown, w małej miejscowości, położonej na południowy wschód od Burghersdorp dostrzeżono armję Boerów, posuwającą się ku Queenstown. Tego samego dnia donoszono z Colesberg, że Boerowie obsadzili miasto Ventor.

Dzisiejsze depesze donoszą, że Boerowie przeszli granice pod Alival-North i Herschel i maszerują na Dordrecht. Komunikacja kolejowa pomiędzy Alival-North a portem East London, jest już przez Boerów przerwana. Wszystkie połączenia przez rzekę Oranje, pomiędzy Zontpan a Norvals Pont uległy zniszczeniu, a więc i most kolejowy pod Norvals Pont na 1690 stóp długi, zbudowany kosztem 76.593 funtów szterlingów. Również most pomiędzy Bethulje a Burghersdorp, oraz most Frère pod Alival-North, kosztujący 59.000 funtów szterlingów, uległ zniszczeniu.

W Aliwal są gorące źródła o 90° Fahrenheita. Boerowie, niszcząc połączenia i mosty, rozwijają tu akcję jak się zdaje przeważnie obronną. Do odwrotu pozostawili sobie dwa mosty pod Bethulje i Alival North.

Londyn 13 listopada. Boerowie zajęli miejscowość Carterswarm w okolicach Kimberley. Kimberley ciągle jeszcze trzyma się w rękach Anglików.

W okolicach Kimberley toczą się nieustanne walki. Oddział strzelców northumberlandzkich wyruszył ze stacji Oranje River pod Hopetown w stronę Belmont ku północy. Szło widocznie o to, aby przyjść z odsieczą oblężonym w Kimberley. Próba ta nie powiodła się. Anglicy ponieśli klęskę.

Na polu walki padł pułkownik Keith Falconer. Nadto ciężko są ranni trzej porucznicy i dwaj żołnierze angielscy. Równocześnie Boerowie zniszczyli posterunek angielski, który pilnował położonego na południe od Kimberley rezerwoaru wodnego.

O bitwie pod Belmont donosi urzędowo jen. Buller: Pułkownik Gough dowodził 2 szwadronami kawalerji, dwoma batalionami piechoty i 1 baterją artylerji polnej, oraz $1^1/_2$ kompanją konnych strzelców. Zastąpiło im drogę 700 Boerów w odległości 9 mil na wschód od Belmond. Walka trwała przez trzy godziny. Anglicy musieli wrócić na dawne stanowiska.

Londyn 13 listopada. Z Durbanu donoszą, że wylądowały tam znaczne posiłki artyleryjskie. Do Natalu wysłano dwie baterje polowe.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 13 listopada. Poseł Włodzimierz Kozłowski ogłasza w *Neue fr. Presse* sprostowanie reprodukowanych w tym dzienniku twierdzeń węgierskiego *Magyar Ujsag*, jakoby członkom austrjackiej komisji długu państwowego przy ostatniej doniosłej uchwale, nie chodziło o manifestację przeciw §. 14-stemu, czego ma dowodzić według węgierskiego dziennika okoliczność, że Kozłowski i Blażek byli członkami tej większości, która aprobowała rządzenie za pomocą §. 14-tego ze strony hr. Thuna. Otóż poseł Włodzimierz Kozłowski zaznacza: 1) że Koło polskie już w jesieni 1897 po oświadczeniu rządu hr. Badeniego w komisji ugodowej oświadczyło się przeciwko zastosowaniu §. 14-tego przy załatwieniu ugody; 2) że dep. Milewski dnia 3-go czerwca 1898 r. w Izcie poselskiej przemawiał imieniem Koła polskiego przeciwko rządzeniu §. 14-stym; 3) że uchwała Koła polskiego z 4 lutego 1899 wyraźnie się przeciwko temu zastrzega.

Wiedeń 13 listopada. Hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj do Budapesztu, gdzie się odbędzie wspólna rada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Oznaczony będzie na tej radzie dzień zwołania delegacyj wspólnych i ułożony będzie tekst mowy tronowej. Delegacje zwołane będą w ostatnim tygodniu listopada. Serja delegacyj, jak się zdaje, nie skończy się przed Bożem Narodzeniem. Rząd wspólny nie ma nadziei załatwić na czas w delegacjach budżetu wspólnego i godzi się z myślą proszenia o jednomiesięczne prowizorjum.

Namiestnik Czech hr. Coudenhove konferował w sobotę z hr. Clarym i ministrem Körberem.

Wiedeń 13 listopada. Cesarz postanowieniem z d. 20 października zamianował profesora w państwowej szkole realnej w Tarnowie, Franciszka Nowosielskiego, dyrektorem realnego gimnazjum w Stanisławowie.

Wiedeń 13 listopada. Rokowania w sprawie kwoty nie wydały dotąd rezultatu. Dziś odjeżdżają z Wiednia członkowie węgierskiej deputacji kwotowej, oraz ministrowie Szell i Lukacs. Propozycja węgierska ma wychodzić po za 33% ze strony Węgier.

Praga 13 listopada. W Czeskim Brodzie ponowiły się demonstracje. Tłum śpiewał pieśni narodowe i wznosił okrzyki przed więzieniem rezerwistów. Rozproszono go bagnetami.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 8 listopada 1899.

Targ ożywiony.

Płacono za woły tuczone od 28—31 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: tylne od 48—55 ct., przednie od 47—53 ct.

Targ wiedeński 6 listopada 1899 r.

Spęd wołów opasowych 4028 sztuk, między tymi 690 galicyjskich.

Z powodu większego spędu o prawie 500 sztuk, targ był słabszy. Za galicyjskie prima uzyskano 35—36 złr. secunda 31—34 złr., za krowy 22—28 złr., za buhaje 31 do 35 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ w Pradze 6 listopada 1899 r.

Spęd 690 sztuk wołów, między tymi 343 sztuk galicyjskich.

Płacono za woły galic. prima 37 złr., za woły średnie od 31—35 złr., za krowy 27—30 złr. za buhaje 30—35 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ dobry.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wna P. A. W. w Sędziszowie. Prosimy o podanie nam formy, w jakiej życzy sobie Wna Pani tę notatkę pomieścić. Czy można wymienić nazwisko osoby, o którą idzie. Najlepiej będzie, jeśli WPani sama zechce napisać w kilku serdecznych słowach odwołanie się do dobroczynności publicznej w sprawie osoby, walczącej z głodową śmiercią, a my pismo pani pomieścimy jak najchętniej.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

PANNA

z dobrego domu, z ukończoną 8 kl. wydział., z muzyką, językiem francuskim, poszukuje posady nauczycielki. — „Marja“ poste rest. Trzebinia. 3546 3 3

Dzierżawa dobr ziemskich.

Z powodów familijnych jest dzierżawa na obszarze 350 morgowym, dobrze zagospodarowana i lustrowana, natychmiast lub od 1-go kwietnia 1900 r **do odstąpienia.** Zgłoszenia pod „Dzierżawa“ op. Andrychów p. rest. w Galicji. 3203

Mieszkanie

4 pokoje, kuchnia piwnica i strych, na I ptr., ul. Radziwiłłowska 6, od 1. grudnia **do wynajęcia.** 3520

Do wynajęcia zaraz:

4 POKOJE wielkie, porzedpokój i kuchnia na 3 piętrze,
5 POKOI, przedpokoj i kuchnia, na 1-szem piętrze,
SKLEP narożny, z trzema pokojami i kuchnią, oraz
2 SKLEPY miejsze (na naftę i dla fryzjera przydatne), są

przy ul. Podwale róg Studenckiej.

Wiadomość tamże. 3530

KAMIENICA
II. piętrowa

przy ul. Topolowej, pod bardzo korzystnymi warunkami, **do sprzedania zaraz.** Wiadomość: ul. Pędziehów 12, partor. 3534 3 3

Zmiana Lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 15 października 1899 r. 3362 7 8 **przeniosłem mój**

Handel Mąki i Wiktuałów

istniejący od roku 1842 przy ul. Siennej L. 12
na ul. św. Jana L. 2,
do domu WPani Janigowej.

Polecając mój handel, zaopatrzony **w wyborowe gatunki mąki** tak **węgierskiej** jak **i krajowej** po cenach bardzo przystępnych, — oraz we **wszelkie gatunki wiktuałów**, staraniem mojem będzie jak dotychczas tak i nadal wymaganiom Szan. P. T. Publiczności zadosyć uczynić, pozostaję z wysokiem poważaniem

Jan Pawik
Handel mąki i wiktuałów, Kraków, ulica św. Jana L 2.

Nadzwyczajna sposobność!

Na sezon polowania **Drilling (trójlufka)** nowy wypróbowany, dwie lufy górne na śrót i lufa spodnia sztuciec „Express“ ze „Snellerem“, dioptrem, magazynem w kolbie na naboje, wraz z przyborami, z jednej z najlepszych fabryk zagranicznych, do nabycia zaraz **za kwotę 75 złr.** w magazynie *pani Hryniewieckiej* Kraków, ulica św. Marka Nr. 8. 3536 3 3

Handlowiec

lat 34, władający językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, zdolny ekspedjent, fachowy w dziale kolonialnym, — **poszukuje posady** do prowadzenia większego interesu, lub może wejść w stosunek spółki do handlu, lub odpowiedniej Restauracji. Zgłoszenia pod liter. **„A. S.“** przyjmuje Dział Inserat. „Głosu Narodu“. 3555 3 3

Pokój umeblowany

kawalerski, jest **do wynajęcia** od 1-go Grudnia, przy ulicy Kanoniczej Nr. 4, I-sze ptr. Ogląda się można między godz. **1 — 2** po południu. 3540 3 3

Zdolny Pomocnik i Praktykant

zamiejscowy, potrzebni do handlu tow. kolonialnych i delikatesów
Wład. Czarnecka
Kraków, Długa L. 4. 3545

ECHTES EAU DE COLOGNE RUSSE VON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

Do nabycia w składach perfumerji, droguerjach i t. p. 1557
Jeneralny zastępca: **E. Neuhaus, jun.**, Wien, I., Führichgasse Nr. 10. Telefon 8598.

LUDWIK WOJTAN

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej pod L. 23,
poleca Szanownej Publiczności nowo urządzony

MAGAZYN OBUWIA
męskiego i damskiego

ręczając za doborowy, staranny jak również i trwały wyrób.

Ceny umiarkowane. 3296

Na prowincję wykonuje się według nadesłanego starego bucika.

Najlepszej i najtrwalszej konstrukcji Lampy

w całej Europie są znane jedynie

Ditmarowskie.

Skład w Krakowie Rynek główny 13. 3550

KATOLICKI

Magazyn dziecięcej garderoby

DLA 2751 0 0
chłopców i dziewcząt
pod firmą

MARIE

Rynek 6, I-sze ptr.
poleca Nowości
po cenach b. przystępnych.



3584

Młody Pomocnik handlowy

z działu korzennego, z dobremi poleceniami, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod **R. N** p. rest. Wadowice. 3571 1 3

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“
w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna**, (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 2778
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Zdolni Agenci

potrzebni do sprzedaży po mieście pokupnego artykułu.
Wiadomość przez grzeczność w sklepie pana Klemensa Zguda, ul. Sławkowska Nr. 3. 3567 2 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 3583

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

2 piękne lustra

w pięknie rzeźbionych, stylowych ramach ręcznej roboty, — **są do nabycia** i oglądnięcia w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ Jagiellońska 7. 3670 4 5

KAWIARNIA
wraz z Garkuchnią

każdego czasu — **do sprzedania.** Adres poda dział ins. „Głosu Narodu“ p. l. **3568.** 3 9

Subjekt cukierniczy młody

z dobremi świadectwami, znajdzie posadę w cukierni **L. Krzeczowskiego następcy w Rzeszowie** — Oferty z podaniem wieku i odpisem świadectw, należy nadsyłać pod adres.: „Zygmunt Jaskiewicz Rzeszów.“ Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 3566

Kamienica II ptr.

przy ul Salinarnej l. 17 w Podgórzu, zaraz **do sprzedania.** Kapitał potrzebny do 8.000 złr. Adres właściciela poda dz. inser. „Głosu Narodu“ p. l **3569** 3 6

Machoniowe Łóżko

słupek, toaleta, zaraz do sprzedania. Wiadomość Długa 7 II p., między 12 — 4. 3556

Młody Człowiek

poszukuje jakiegokolwiek zajęcia, za skromnem wynagrodzeniem zaraz. — Łaskawe zgłoszenia upraszą nadsyłać do dz. inser. „Głosu Narodu“ dla **R. F.** 3564 2 2

Przyjmie zaraz

kwalifikowaną **ekspedytorkę** pocztową, lub inteligentną osobę z ukończoną VIII kl., do czynności pocztowej, **c. k. Urząd Pocztowy w Tymowej.** 3565 2 5

Do sprzedania

Realność w Żywcu, składająca się z domu murowanego o 3 pokojach, kuchni i piwnicy, placu budowlanego, i wielkiego ogrodu, bardzo odpowiednia dla urzędnika lub emeryta.
Bliższej wiadomości udzieli **T. C.** p. rest. Żywiec, lub dz. inser. „Głosu Narodu“. 3577 2 3

Dom piętrowy
z ogródkiem

nowo wybudowany, z dobrego materjału, o 17-stu ubikacjach, w Półwsiu Zwierzynieckiem, przy ul. Mickiewicza Nr. 86 **do sprzedania.** Potrzebny kapitał 4.000. Wiadomość w miejscu. 3475

Kupię 200 centn. metr. KARTOFLI

z gruntu piaszczystego, przy linji kolejowej od Krakowa do Jasła, zdatnych do jedzenia Łaskawe oferty, z podaniem ceny loco najbliższa stacja, proszę przesyłać franco w kowercie — **A. R.** Zakopane, Chramcówki 29. 3576

LOUVRE

3525

W. Sznajdrowicz
kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,
(dom B. Bojarskiego) 3613 1 15

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące, **po bardzo niskich cenach.**



Gwarancja za czysty destylat winny!

Koniak

FIRMY

Czuba-Durozier & Comp.

w Promontor

w oryginalnych butelkach po 1 złr. 80 ct., 2 złr. 50 ct. i 3 złr. — za butelkę

poleca 3180

Skład Win Greckich

Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

NOWA GAŁĘŹ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Papier c. k. uprzywilejowanej

Fabryki Tutek cygaretowych
W SASSOWIE

istniejącej od roku 1865
przerabia
na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe
wyłącznie znana firma 1225 25 52

S. Wierusz Niemojowski
WE LWOWIE.

Fabryka SASSOWSKA wysyłała dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy, importowane z Egiptu i Turcji, wyrabiane są przeważnie z BIBUŁKI SASSOWSKIEJ.

Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swemi wyrobami!

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd **bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego,** wyrobu

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego**, wyrobu **S. Wierusz Niemojowskiego,** są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś ich nie było, upraszą się odnieść o nie wprost do fabryki.

Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 centów za 100 sztuk.

Stwarzam nową gałąź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski,** oraz napisem **Sassów.**

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI
Lwów, ul. Wałowa 25.

Do nabycia: w handlu St. Karlińskiego, Kraków, Sukiennice Nr. 28.

Quaker Oats

służy do sporządzania znakomitych zup, sosów, legumin, pudingów itd.
przez wszystkich lekarzy najgoręcej polecane. 3551

„Quaker Oats“ jest wszędzie do nabycia.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.